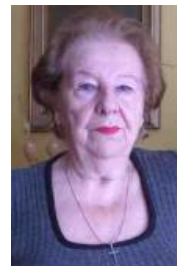


MARIA SOWA

ur. 1926; Zamość



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzieciństwo, rodzina i dom rodzinny, życie codzienne, ulica Przemysłowa, ulica Miła, sąsiedzi

Dzieciństwo w przedwojennym Lublinie

Dzieciństwo miałam bardzo miłe, bardzo radosne, miałam wspaniałych rodziców, cudowną matkę, wspaniałego ojca, bardzo mądrego... on był naszym takim autorytetem, oparciem dla nas. Był rygorystyczny bardzo, jak powiedział „nie”, to musiało znaczyć, że nie... No ale wtedy się inaczej chowało dzieci, jak teraz... niestety.

Ja miałam tylko starszego brata, który właśnie tragicznie zginął razem z moim ojcem w 46 roku, tam w tej Kamiennej Górze.

Ja urodziłam się w Zamościu i miałam kilka miesięcy jak moi rodzice przyjechali do Lublina. Zamieszkaliśmy na ulicy Przemysłowej. To jest naprzeciwko Miłej, w takim jedynym, niezłym domu na Przemysłowej. Taki był dom jeszcze w miarę z wygodami, bo toaleta była w domu, to już był szczyt wtedy, o łazience nie było mowy. Mieszkaliśmy... już nie pamiętam, który to numer był, na pierwszym piętrze, takie niezłe mieszkanie, z balkonem, takie dość przyzwoite. A później przenieśliśmy się na ulicę Miłą i tam już do okupacji i całą okupację spędziłam na Miłej.

Na Przemysłowej nie mieliśmy żadnych takich bliskich, serdecznych sąsiadów. No owszem tak: „Dzień dobry, co słyhać? Ładna pogoda” i tak dalej. Natomiast na Miłej to mieliśmy tą rodzinę Kiszczaków, która była przewspaniała po prostu, ja ich traktowałam jako swoją rodzinę... No to tam było u nich też pięcioro dzieci, bo były trzy córki i dwóch braci... i mama była wspaniała, i pan Tomek Kiszczak – ojciec. I myśmy żyli jak w rodzinie po prostu z nimi, i w ogóle ze wszystkimi sąsiadami. Wtedy jakoś tak było mniej rozrywek, tak człowiek Ignął do siebie. Teraz to się wszystko zmieniło, bo teraz sąsiadom to się mówi „Dzień dobry” i na tym jest koniec. Jakieś tam dwa zdawkowe słowa, a wtedy to naprawdę – ludzie sobie jakoś pomagali, pożyczali sobie pieniądze, no i w ogóle było tyle serdeczności, tyle ciepła.

Przed wojną to było sympatyczne. Przed wojną się szło do kościoła, po kościele się szło zawsze na spacer na Krakowskie Przedmieście. Ja mam masę zdjęć z moimi rodzicami, właśnie na Krakowskim Przedmieściu, jak tam ci lajkarze pracowali i robili

te zdjęcia. I tam za dwa dni przysyłali do domu gotowe... W każdą niedzielę się szło do kawiarni jakiejś, na ciacha, na lody. Rodzice sobie pili kawę, my piliśmy jakieś tam oranżadki, no było bardzo sympatycznie. Mama nie pracowała, więc dom był prowadzony na bieżąco, przyzwoicie. Obiad był piętnaście po trzeciej na stole, bo tak wracał mój ojciec, który pracował na Hipotecznej do piętnastej. No zanim przyszedł to było jakieś dwadzieścia minut. I siadało się do wspólnego stołu, posiłki były przeważnie wspólne. Może śniadania mniej, bo tata wychodził najwcześniej, a my do szkoły. Ale już obiady, kolacje, jakieś święta - szykowało się, piekło się, pachniało w całym domu. Piękna choinka ubrana różnymi maskotkami, takimi często swojej roboty, jakieś łańcuchy z kolorowej bibuły, no to było w ogóle życie beztrudne, piękne. Brat chodził już do gimnazjum wtedy, tak jak mówiłam skończył czwartą klasę. Wojna wybuchła to on skończył małą maturę u Vettera – to było prywatne gimnazjum kupieckie. No i byliśmy młodzi, szczęśliwi i zadowoleni z życia. No i później wybuchła ta straszna wojna.

Data i miejsce nagrania	2008-01-22, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Danuta Gołąb
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"